

Nieplanowane love story - rozmowa z Marcinem Mellerem

Miasto
Kultura

03.06.2022 g. 09:07



Znany dziennikarz, autor wielu reportaży i felietonów, historyk i podróżnik, tym razem zadebiutował jako autor powieści. Marcin Meller będzie po raz kolejny gościem Festiwalu Książki, przy okazji promocji thrillera „Czerwona

ziemia”.

- Patrząc wstecz na ostatnią dekadę, wydawał Pan głównie książki ze zbiorami felietonów i reportaży oraz jedną książkę podróżniczą o Gruzji w duecie z małżonką. Długo kazał nam Pan czekać na pełnoprawną powieść. Czy „Czerwona ziemia” była pomysłem sprzed chwili czy nosił ją Pan w sobie od lat?

- Zacznę od tego, że widziałem wielu dziennikarzy, którzy zabrali się do pisania powieści i nie wychodziło to dobrze. To samo dotyczy pisarzy, którzy zabierali się do pisania felietonów. Dla osób z zewnątrz może się wydawać, że to jest ta sama dyscyplina, ale tak nie jest. I o ile wiedziałem, jak pisać reportaże i felietony, bo robię to od wielu lat, o tyle o pisaniu powieści wiedziałem tylko w teorii. Jeśli chodzi o „Czerwoną ziemię” to zrąb pomysłu powstał już siedem lat temu, a około trzy lata temu dojrzała we mnie decyzja, że chcę to napisać. W styczniu 2020 wyjechałem do Afryki, aby zebrać materiał dokumentacyjny. Ale ogólnie zawsze marzyłem o tym, aby pisać powieści i ten pomysł dojrzewał we mnie od lat. To była długo noszona idea, wręcz obawiałem się już, czy czasem nie wyjdzie z tego przenoszona ciąża.

- Jakby Pan porównał pracę nad felietonem czy reportażem a pracą z fikcją literacką?

- Pisząc reportaż, człowiek opiera się na faktach. Trzeba opowiedzieć jakąś historię, która się wydarzyła. Znany jest jakiś zestaw faktów i zdarzeń. W przypadku felietonów można pisać o tym, co się wydarzyło w sposób prześmiewczy lub złośliwy lub wymyślić sobie jakiś temat zupełnie odklejony od rzeczywistości. Natomiast w przypadku powieści bardzo męczące było dla mnie to, że ciągle się zastanawiałem, czy to, co chcę napisać, jest wiarygodne i czy to mogło się wydarzyć. I pochłaniało to bardzo dużo czasu, gdy starałem się prześledzić każde zachowanie bohaterów pod kątem prawdopodobieństwa. Dodatkowo z góry wiedziałem, jakie będzie zakończenie powieści, ale w trakcie bohaterowie i zdarzenia zaczęły żyć swoim życiem. Przykładowo Florence początkowo była drugoplanową bohaterką, a w trakcie pisania zrobiła się z niej główna postać. Dodatkowo rozwinął się bardzo mocny wątek romansowy, czego w ogóle nie było w planach.

- A skąd pomysł na to, aby umieścić akcję powieści w Afryce?

- Spędziłem łącznie ponad dwa lata w Afryce jako dziennikarz, głównie w Ugandzie, gdzie dzieje się część akcji oraz w Demokratycznej Republice Kongo, gdzie również spędziłem dużo czasu. To był naturalny wybór, bo najprościej było mi o tym pisać. Byłem tam, znałem smaki, zapachy, sytuację polityczną. Nie musiałem wiele na ten temat czytać, szukać czy jeździć. To, że pojechałem tam na dokumentację, to tylko po to, aby zobaczyć, jak się zmieniała Afryka od czasów, kiedy byłem tam poprzednim razem. I tak samo jest z moimi bohaterami. Ojciec po latach musi wrócić na czerwoną ziemię, podążać swoimi śladami, aby szukać zaginionego syna. Poza tym mało jest Afryki w literaturze i kulturze popularnej.

- Ale czy Afryka jest tylko tłem do opowiedzenia pewnej historii?

- Nie, od początku wiedziałem, że Afryka będzie pełnić w książce ważną rolę i to w różnych odstonach. Miała być pełnoprawną i taką prawdziwą bohaterką, bez żadnego upraszczania czy ubarwiania. Efekt jest różnoraki, bo część czytelników powiedziała, że po przeczytaniu książki nie pojedzie nigdy do Afryki, a część jest chętna do tego, aby pojechać na wakacje do Ugandy.

- No właśnie, a jakby Pan zachęcił potencjalnych czytelników do tego, aby kupili „Czerwoną ziemię”? Czego mogą się spodziewać?

- Jest to powieść sensacyjno-przygodowa o ojcu, który próbuje odkupić swoje winy wobec syna. Ale też opowieść o wielkiej miłości, tęsknocie i Afryce. Mam nadzieję, że to idealne czytadło do pociągu lub na plażę.

- Był Pan już wiele razy w Opolu, nie tylko na Festiwalu Książki. Jak Pan znajduje Opole?

- Faktycznie bywam tu bardzo często, głównie przy okazji promocji moich książek. Wydaje mi się, że Opole jest rekordzistą w tym zakresie. Pamiętam swój pobyt sprzed dwóch, trzech lat. Dziennikarz Radia Opole zapytał mnie, czy miasto już mnie zainspirowało do napisania czegoś. Powiedziałem, że jeszcze nie, ale zaraz wyjdę na ulicę i zobaczymy, co się wydarzy. I faktycznie prosto z radia udałem się na scenę plenerową Festiwalu Książki i tam bardzo zestresowana wolontariuszka zapowiadała mnie. Czytając mój biogram przejęzyczyła się i zamiast tytułu: „Między wariatami” przeczytała: „autor książki między wiatrami”. Publiczność w śmiech, a ja przyznałem tylko, że bardzo lubię takie koszarowe poczucie humoru. No i nie mogłem tego nie

wykorzystać. Jakiś tydzień później napisałem felieton o tym, że bardzo lubię spotkania z czytelnikami i podróże po Polsce, nawiązując właśnie do tej sytuacji z Opolą. Z Opolem kojarzy mi się nieodzownie biblioteka na ul. Minorytów, pokój gościnny na parterze, w którym trzeba zasłonić okna. Za pierwszym razem o tym zapomniałem i miałem sporo widzów, którzy mi się przyglądali, co tam robię w środku. Oprócz tego część mojej rodziny to przesiedleńcy spod Lwowa, którzy osiedlili się pod Strzelcami Opolskimi. Co ciekawe, nigdy nie byłem na Krajowym Festiwalu Polskiej Piosenki.

- A czy odpowiada Panu takie zajęcie, jak spotkania z czytelnikami, rozmowy, ciągłe wyjazdy?

- Bardzo lubię wyrwać się z Warszawy. Lubię jeździć po całej Polsce i spotykać z czytelnikami. Wtedy otrzymuję od nich mnóstwo energii, ładuje mnie to pozytywnie. A z drugiej strony jest to aspekt czysto użyteczny, czyli promocja książki i jej sprzedaż. Wiem, że muszę dać z siebie wszystko, bo potencjalnie część osób po naszym spotkaniu pójdzie kupić książkę lub powie innym, że była na fajnym spotkaniu i o ciekawej książce tam mówili. Jedynym ograniczeniem jest czas. W przypadku książki o Gruzji przestałem liczyć spotkania autorskie gdzieś przy trzystu... I nastąpił taki moment, w którym powiedziałem mojej agentce od spotkań, że już więcej nie dam rady mówić o Gruzji. Miałem więc dwa lata abstynencji, ukazało się nowe wydanie i znów zacząłem o niej opowiadać. Być może za pół roku będę miał dość rozmów o Afryce. Zdaję sobie sprawę z tego, że jest to tak naprawdę część tej roboty. Co innego jest napisać powieść, a co innego ją potem promować. Trzeba się przebić do czytelnika, bo rynek księgarski jest teraz ogromny i różnorodny. A to, że mam znaną twarz z telewizji, nazwisko i kilka wydanych książek wcale nie oznacza, że „Czerwona ziemia” się sprzeda. Trzeba się starać jakby to był pierwszy raz. No bo w sumie to jest pierwszy raz: moja pierwsza powieść. To takie połączenie przyjemnego z pożytecznym.

- Bardzo się cieszymy, że to połączenie będzie już 5 czerwca w niedzielę podczas 6. Edycji Festiwalu Książki.

- Dziękuję za rozmowę i do zobaczenia w Opolu.

Rozmawiała Aleksandra Śmierzyńska
Zdjęcia archiwum prywatne

Wywiad ukazał się w czerwcowym wydaniu magazynu "Opole i Kropka".

Dane kontaktowe
Wydział Promocji

ul. Szpitalna 3b-5-7

45-010 Opole

bp [at] um.opole.pl

www.opole.pl

Lokalizacja

Tagi

wywiad

Opole i kropka

Marcin Meller